

ks. Marek Dziewiecki

Owoce nawrócenia: radość i nadzieja

Wstęp

Wszyscy ludzie zgadzają się z Bogiem przynajmniej w jednej sprawie: pragną być szczęśliwi. A to właśnie jest pierwszym pragnieniem Boga. Stwórca chce, by każdy człowiek w doczesności długo żył i by dobrze mu się powodziło oraz by przez całą wieczność cieszył się radością z życia twarzą w twarz z Bogiem, który kocha nas nieodwołalnie. Każdy z nas pragnie również drugiego – obok radości – dobra, jakim jest nadzieja. Po grzechu pierworodnym codziennie doświadczamy różnych form zagrożeń, trudności, a także obaw o przyszłość. Nadzieja jest tym dobrem, które dodaje nam otuchy w trudnych sytuacjach.

Warunkiem życia w radości i nadziei jest nawrócenie. Każde zło, a tym bardziej każdy nasz osobisty grzech odbiera nam radość życia i osłabia naszą nadzieję. Nawrócić się to coś więcej niż tylko przestać grzeszyć. Nawrócić się to pójść za Jezusem. To stawać się coraz bardziej podobnym do Niego w naszych sposobach myślenia, decydowania, postępowania. Nawrócić się to coraz bardziej i coraz dojrzalej kochać – w każdej sytuacji i za każdą cenę. Celem niniejszego artykułu jest prezentacja chrześcijańskiej radości oraz chrześcijańskiej nadziei jako owoców nawrócenia.

1. Chrześcijańska radość

To nie przypadek, że pierwsza adhortacja, napisana przez papieża Franciszka, dotyczy radości. *Evangelii Gaudium* (*Radość Ewangelii*) można uznać za dokument programowy nowego pontyfikatu. Nie jest też przypadkiem, że adhortacja na temat radości związana jest z pracami ubiegłorocznego Synodu Biskupów, który poświęcony był nowej ewangelizacji. Głoszenie Ewangelii w każdej epoce będzie konieczne, gdyż każdy człowiek pragnie być szczęśliwy, lecz nie każdy doświadcza szczęścia. Doświadczenie uczy, że wielu ludzi szuka radości po omacku czy metodą prób i błędów. Zwykle ludzie ci oddalają się raczej od szczęścia niż je znajdują. Człowiek tęskni za radością i chętnie podąża za tymi, którzy mu radość obiecują. Pragnienie szczęścia jest bowiem w nas tak intensywne, że człowiek wcale nie musi być nieszczęśliwy, żeby czuć się nieszczęśliwy; wystarczy, że nie jest szczęśliwy. Nie tylko rozpacz czy depresja prowadzą do utraty radości i nadziei. Już sam fakt, że ktoś nie czuje się bezpieczny i szczęśliwy, sprawia, że taka osoba przestaje cieszyć się życiem.

1.1. Błędne sposoby szukania radości

Kilka lat temu miałem spotkanie z uczniami jednej ze szkół średnich

w Radomiu. W pierwszej części spotkania mówiłem o sposobach poszukiwania szczęścia przez człowieka, a w drugiej uczniowie mogli się wypowiadać i stawiać pytania. Pierwszy z nastolatków, który podszedł do mikrofonu, powiedział: *„Mam szesnaście lat i od roku piję alkohol. Od niedawna zażywam też inne substancje. Wiem, że wyrządzam sobie krzywdę i mogę szybko umrzeć, ale nie zależy mi na życiu. Rok temu moja mama wyjechała do Włoch na zarobek i już tam została. Związała się z jakimś nowym mężczyzną i zerwała kontakt ze mną. Ona mnie nie kocha. Mój tata też mnie nie kocha, bo jest alkoholikiem. I ja siebie już nie kocham. Jest mi wszystko jedno, co się ze mną stanie”*.

Chłopak wypowiadał te słowa z kamienną twarzą i bez żadnych emocji. Sprawiał wrażenie kogoś, kto jeszcze porusza ustami, ale serce ma już martwe. Po wypowiedzi nastolatkach zapanowała kompletna cisza w sali gimnastycznej, w której odbywało się spotkanie. Nie zareagowałem od razu. Pozwoliłem, by przez dłuższą chwilę każdy z kilkuset uczniów i kilkadziesiąt nauczycieli pomyślał sam o tym, co usłyszał. Następnie wyjaśniłem, że ów chłopak ma rację w tym, co powiedział, bo jeśli nie czujemy się kochani i sami nie kochamy, to wtedy nasze życie staje się niezrozumiałym i nieznośnym ciężarem. Nie da się żyć bez miłości, gdyż nie da się żyć bez radości, a radość bez miłości nie jest możliwa.

Tak, jak ciało człowieka nie może żyć bez oddychania, tak człowiek nie może żyć bez radości. Radość to jedyny sposób istnienia, który sprawia, że człowiek ma ochotę żyć. Po grzechu pierwotnym nie jest jednak łatwo być kimś szczęśliwym na tej ziemi. Wbrew swej woli i wbrew swoim własnym pragnieniom człowiek potrafi czynić to, co oddala go od szczęścia. Potrafi krzywdzić samego siebie aż do popadania w śmiertelne uzależnienia czy stany samobójcze. Nie jest możliwa

spontaniczna samorealizacja, ale jest możliwa spontaniczna autodestrukcja. Człowiek nie musi być krzywdzony przez innych ludzi, by utracić radość życia. Wystarczy mu w tym jego własna słabość, jak stało się to w przypadku syna marnotrawnego. Wielu jest nastolatków, którzy marzą o wolności, a postępują w sposób, który prowadzi ich do nałogów i zniewoleń. Wiele jest kobiet, które marzą o szczęśliwym małżeństwie i trwałej rodzinie, a mimo to wiążą się z takimi mężczyznami, którzy nie potrafią kochać. Wielu jest ludzi dorosłych, którzy pragną żyć w radości, a na co dzień postępują w sposób, który ich od radości radykalnie oddala.

Oddalanie się człowieka od radości zaczęło się już na początku historii. Grzech pierwotny polegał na wymyśleniu przez Adama i Ewę zupełnie innej drogi do szczęścia niż ta, którą proponował im Bóg. Warunkami osiągnięcia szczęścia, na jakie wskazywał Stwórca, było małżeństwo i rodzina, pracowitość, świętowanie siódmego dnia, a także uznawanie najwyższego autorytetu Bogu, gdy chodzi o odróżnianie dobra od zła, szczęścia od nieszczęścia, błogosławieństwa od przekleństwa, życia od śmierci (por. Rdz 1,22; 2,17). Niestety pierwsi ludzie – skuszeni przez złego ducha – wmówili sobie, że Bóg przeszkadza im w byciu szczęśliwymi i że droga do szczęścia wiedzie poprzez nieposłuszeństwo wobec Boga. Odtąd kolejne pokolenia ludzi stają w obliczu wyboru między radosną drogą błogosławieństwa i życia, a bolesną drogą przekleństwa i śmierci (por. Pwt 30,19). Bóg proponuje człowiekowi szczęście prawdziwe, które po grzechu pierwotnym stało się trudne. Tymczasem w każdym pokoleniu są ludzie, którzy łudzą się, że można osiągnąć szczęście na skróty, czyli łatwo, szybko, przyjemnie, bez wysiłku, bez czujności, bez pracy nad sobą i nawrócenia, bez przyjaźni z Bogiem i bez respektowania Jego przykazań.

1.2. Radość czy przyjemność?

Po grzechu pierworodnym nikt z nas nie zazna radości po omacku, metodą prób i błędów, podobnie jak nikt z nas po omacku czy metodą prób i błędów nie nauczy się kochać. W realiach doczesności, na tej ziemi, którą po części zamieniliśmy w dolinę ciemności i padół też, nie wystarczy samo pragnienie radości, by ją znaleźć czy by ją sobie zapewnić. Tym, co najczęściej oddala nas od radości, jest nierealistyczne pragnienie, by osiągnąć szczęście bez wysiłku. Marzenie, by osiągnąć radość w łatwy sposób, jest nie tylko naiwne, ale też niebezpieczne, gdyż prowadzi do tego, że zaczynamy mylić radość z przyjemnością. Ta ostatnia jest łatwo osiągalna, ale nie jest radością. Jest jedynie jej falsyfikatem. Przyjemność to mizerna podróbka radości. Kto myli radość z przyjemnością, ten nie zazna radości. Obie te rzeczywistości różnią się bowiem od siebie pod wieloma względami. Popatrzmy na najważniejsze z tych różnic.

Pierwsza różnica płynie z faktu, że przyjemność jest osiągalna dla wszystkich ludzi bez wyjątku, podczas gdy radość jest osiągalna tylko dla niektórych. Aby doznać chwili przyjemności, wystarczy zjeść coś smacznego, wypaść się, odreagować złość czy zaspokoić jakąś fizjologiczną potrzebę. A na tego typu zachowania stać każdego człowieka. W taki sposób potrafią postępować niemowlęta, a także ludzie skrajnie niedojrzali, przestępcy czy zaburzeni psychicznie. Doznanie przyjemności jest zatem czymś pospolitym, czymś osiągalnym dosłownie dla każdego. Tymczasem radość jest arystokratyczna, gdyż tylko nieliczni ludzie postępują w taki sposób, że są szczęśliwi naprawdę i na trwałe.¹

Druga różnica między radością a przyjemnością wynika z faktu, że to, co przyjemne, można osiągnąć wprost. Wystarczy sięgnąć po smaczną potrawę, posłuchać ulubionej muzyki czy zostać przez kogoś przytulonym. Tymczasem radości nie da się osiągnąć wprost. Jest ona konsekwencją życia opartego na prawdzie, miłości i odpowiedzialności. Z tego właśnie względu ktoś, kto szuka radości, ten jej nie znajdzie. Zapomina bowiem wtedy o kierowaniu się miłością i mądrością. Jest skupiony na sobie i na swoich pragnieniach, a nie na Bogu i bliźnich. Natomiast ten, kto wymaga od siebie szlachetnego postępowania, ku swemu zaskoczeniu odkrywa, że staje się przez to coraz bardziej szczęśliwym człowiekiem. Radość to konsekwencja szlachetnego postępowania, czyli kierowania się Dekalogiem i przykazaniami miłości. Obowiązuje tutaj zasada: nie ma radości bez miłości, gdyż tam, gdzie nie ma miłości, radość natychmiast nas opuszcza.

Trzecia istotna różnica wynika z faktu, że przyjemność jest doraźna i szybko przemija, natomiast radość jest trwała i stabilna jak miłość. Dla przykładu, szybko przemija poczucie sytości po posiłku czy po doznaniu przyjemności seksualnej. Skupianie się na doraźnej przyjemności powoduje coraz większe rozczarowanie i egzystencjalną pustkę. Co gorsza, szukanie przyjemności często prowadzi do przykrych doznań, a nawet życiowych tragedii. Wystarczy pomyśleć o tych ludziach, którzy dla chwili przyjemności seksualnej zdradzają małżonka czy zarażają się chorobą AIDS. Podobnie ci, którzy dla chwili przyjemności nadużywają alkoholu czy sięgają po narkotyki, popadają w bolesny konflikt z własnymi marzeniami o byciu

¹ Por. M. Dziewiecki, *Młodzi w poszukiwaniu szczęścia*, Edycja Św. Pawła, Częstochowa 2003, s. 15-26.

człowiekiem szczęśliwym i wchodzi na drogę rozpaczy. W przeciwieństwie do przyjemności radość jest trwała. Bożej radości – a inna niż Boża radość nie istnieje! – nie tracimy nawet wtedy, gdy przeżywamy jakieś poważne trudności. Prawdziwa radość jest silniejsza od problemów osobistych, rodzinnych, społecznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć, gdyż nie jest ona jeszcze jednym ze stanów emocjonalnych, lecz sposobem istnienia tych, którzy trwają w Bożej miłości.

Czwarta różnica płynie z faktu, że szukanie przyjemności w skrajny wręcz sposób zawęża oraz zniekształca nasze pragnienia, aspiracje, ideały. Kierowanie się tym, co przyjemne szybko uzależnia, a w konsekwencji prowadzi do bolesnego cierpienia, niszczy więzi z Bogiem, z bliźnimi i z samym sobą, prowadzi do życiowych powikłań, krzywd, grzechów. Nierzadko prowadzi nawet do przedwczesnej śmierci, jak to bywa w przypadku wielu ludzi uzależnionych od alkoholu, narkotyków czy seksu. Tymczasem radość prowadzi do entuzjazmu i umacnia naszą wolność do czynienia tego, co mądre i dobre. Człowiek radosny dosłownie rozkwita fizycznie, psychicznie, duchowo, moralnie, społecznie. Taki człowiek ma siłę czynić to co dobre, chociaż trudne i wymagające. Potrafi zrealizować największe i najtrudniejsze do osiągnięcia ideały i aspiracje.

Ludzie, którzy nie szukają w życiu niczego więcej, niż tylko chwilowej przyjemności, znajdują się w rozpaczliwej sytuacji. Jest przecież wyrazem rozpaczy to, że jakiś człowiek nie ma większych aspiracji niż zaspokojenie potrzeb cielesnych czy rozładowanie popędu. Początkowo taki człowiek nie zdaje sobie sprawy z własnego położenia i z własnej rozpaczy. Jednak z każdym dniem staje się kimś coraz bardziej egoistycznym, zniewolonym i smutnym. Nie potrafi już mądrze myśleć ani dojrzale kochać. Doświadcza

coraz większego rozczarowania, rozgoryczenia i egzystencjalnej pustki. Stopniowo staje się obojętnym już nawet na to, co przyjemne, a w końcu obojętnie na swój własny los.

1.3. Radość, którą przynosi Jezus

Ewangelia przypomina nam o tym, że kto pragnie żyć w trwałej radości, ten powinien czynić to, co wartościowsze, a nie to, co w danej chwili łatwiejsze czy przyjemne. Jezus najpierw wyjaśnia swoim uczniom zasady miłości i przyjaźni z Nim, a dopiero wtedy obiecuje swoją radość. Człowiek poszukujący jedynie przyjemnych doznań cielesnych czy miłych stanów emocjonalnych, nie dozna radości. Przyjemność to stan ciała, a radość to stan ducha. To właśnie dlatego radość jest zarezerwowana dla tych, którzy kochają i są odpowiedzialni, czyli potrafią iść przez życie drogą mniej uczęszczaną: drogą prawdy, dyscypliny, czujności, nawrócenia, drogą Ewangelii. To radość sprawia, że nasze życie odsłania swoje najpiękniejsze oblicze. Człowiek radosny z entuzjazmem podejmuje swoje codzienne obowiązki i odnajduje w sobie siłę do mierzenia się z nieuniknionymi przecież trudnościami. Gdy przeżywamy radość, wtedy nawet nasze ciało staje się silniejsze i bardziej odporne na choroby. Radość jest dobrem wielkim i życiodajnym, a nie tylko dobrem upragnionym. Ewangelia to Dobra Nowina o Synu Bożym, który przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze po to, aby Jego radość w nas była i aby nasza radość była pełna (por. J 15,11). Trwałej radości nie możemy bowiem zagwarantować sobie własną mocą.

Skupiając się na dążeniu do radości, ku naszemu bolesnemu zaskoczeniu stajemy się coraz bardziej smutni, gdyż oddalamy się od jej źródła. Źródłem radości nie są nasze pragnienia, umiejętności czy sukcesy. Radość rodzi się bowiem jedynie w kontakcie

z Bogiem raz Bożymi ludźmi, czyli z tymi osobami, które nas kochają i które my kochamy. Człowiek doświadcza radości wtedy, gdy żyje w obecności Boga i kocha ludzi, których Bóg stawia na jego drodze. Małżonek ogromnie cieszy się z tego, że wspiera na co dzień męża czy żonę, albo z tego, że zapewnia poczucie bezpieczeństwa dziecku, które kocha. Radości doświadczają jedynie ci, którzy nie są skoncentrowani na sobie i na swoich przeżyciach, lecz na Bogu i bliźnich, którzy potrzebują daru naszej miłości. Człowiek staje się radosny wtedy, gdy odkrywa, że dążenie do szlachetnego postępowania jest ważniejsze niż dążenie do dobrego nastroju. Ktoś taki nie podąża za iluzją łatwego szczęścia i nie myli radości z przyjemnością. Wie, że radość prawdziwa i trwała pojawia się wtedy, gdy jej nie szukamy. Kto rozumie, że radość pochodzi od Boga i że jest dzieckiem miłości, ten nie dziwi się, że wokół nas coraz więcej jest ludzi smutnych, wypalonych, obojętnych na własny los. To ci, którzy skupiają się na sobie i na swoich potrzebach, zamiast szukać Boga i naśladować Jego miłość.

1.4. Radość z prawdy

Skoro źródłem radości jest Bóg, który nas rozumie, kocha i uczy kochać, to pierwszym warunkiem doświadczenia radości jest poszukiwanie Bożej prawdy o człowieku i o godnych człowieka sposobów postępowania. Prawdziwej i trwałej radości można doświadczać jedynie w twardej rzeczywistości. W świecie miłych fikcji prawdziwe okazuje się wyłącznie rozczarowanie i cierpienie. Kto oddala się od prawdy o rzeczywistości, ten oddala się od radości. To właśnie dlatego ideologie oddalają nas od radości w radykalny sposób, gdyż z definicji są one formą ucieczki od prawdy, a w konsekwencji oddalają także od Boga i Jego miłości. Wiąż z Bogiem jest najlepszą obroną

przed manipulacjami ze strony ideologów i przed cierpieniem, jakie pojawia się wtedy, gdy ulegamy ideologicznym koncepcjom szczęścia. Ideologie – na przykład marksizmu czy genderyzm – to toksyczne pomysły na uszczęśliwienie człowieka i całej ludzkości. Od rewolucji francuskiej okazuje się, że nowy, „wspaniały” świat, jaki obiecują ludzie walczący z Bogiem, za każdym razem okazuje się światem pogardy dla godności człowieka, cierpienia, totalitaryzmu i niewyobrażalnych krzywd – do ludobójstwa włącznie.

Początkiem radości jest głoszenie prawdy o człowieku, która w najpełniejszym stopniu zawarta jest w Dobrej Nowinie. Czasem jest to prawda twarda i niepokojąca nasze sumienia, gdyż prawda jest po to, by wyzwalać z nieprawdy i grzechu, a nie po to, by wprowadzać nas w miły nastrój. Prawda to kwestia mądrości, a nie przyjemności. To właśnie dlatego w swojej adhortacji *Evangelii Gaudium* Ojciec Święty Franciszek nie boi się dotykać bolesnych prawd, które uczeń Jezusa poznaje wtedy, gdy konfrontuje siebie i swoje życie z zasadami Ewangelii. Nawracać się i doświadczać Bożej radości możemy jedynie wtedy, gdy potrafimy uznać prawdę o słabości ludzi Kościoła, w tym także bolesną prawdę o słabości i grzeszności niektórych księży i osób konsekrowanych. Znamienne dla Papieża Franciszka jest to, że najpierw przedstawia pozytywny motyw szukania ewangelicznej prawdy o każdym z nas. Motywem tym jest właśnie doświadczenie radości. Wiarygodny głosiciel Ewangelii wie, że jest to Dobra Nowina o zbawieniu, które przyjmujemy od Boga wtedy, gdy konfrontujemy samych siebie ze słowami i czynami Jezusa Chrystusa.

Od radości oddala nas każda skrajność w naszej postawie wobec prawdy. Skrajność pierwsza to ucieczka od prawdy o naszych słabościach, błędach i grzechach. Skrajność druga to skupianie się wyłącznie na tym,

co w nas i wokół nas niedojrzałe, niesprawiedliwe, grzeszne. Takie skupianie się na bolesnej prawdzie – zapominając o zbawczej mocy Boga i Jego miłości – może doprowadzić człowieka do rozpacz, jak stało się to w przypadku Judasza. Prawda, która prowadzi do radości, to odwaga widzenia wszystkich aspektów rzeczywistości – dobrych i złych – we właściwych proporcjach i w świetle miłości Boga do człowieka. Prawda o tym, co pozytywne, cieszy nas i umacnia, a prawda o tym, co w nas i wokół nas złe i grzeszne, mobilizuje nas do nawrócenia, które jest początkiem święta pojednania i radości. Dostrzeganie wyłącznie tego, co dobre i pozytywne, odbiera nam motywację do pracy nad sobą, do rozwoju, do stawiania się coraz bardziej podobnym do Jezusa. Z kolei patrzenie głównie na to, co złe, może prowadzić do zniechęcenia, lęku, poczucia bezradności. Narzekanie i uskarżanie się na zło tego świata nie pomaga w przemienianiu oblicza tej ziemi i tej części świata, jaką stanowi każdy z nas.

W swojej adhortacji *Radość Ewangelii* Papież Franciszek przypomina nam o tym, że radość płynie z Eucharystii, z sakramentu małżeństwa i z innych sakramentów, bo w nich obecny jest Chrystus – ten sam wczoraj, dziś i na wieki. Źródłem naszej radości jest niezmiennosc nauki Kościoła o Bogu i człowieku i o tak ważnych sprawach, jak niezbywalna godność każdego z nas czy obrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci. Papież Franciszek przypomina prawdę o potrzebie większej niż dotąd obecności kobiet w Kościele, zwłaszcza tam, gdzie są podejmowane ważne decyzje, a także prawdę o konieczności ciągłego reformowania struktury Kościoła, aby dostosować je do wymagań nowej ewangelizacji. Boża radość płynie też z prawdy o potrzebie osobistego

nawrócenia. Ojciec Święty wyznaje: „*od chwili, gdy zostałem wezwany, by żyć tym, o co proszę innych, muszę również myśleć o nawróceniu papieństwa. Jako Biskup Rzymu, chcę pozostać otwarty na sugestie dotyczące sprawowania mojej posługi, aby uczynić ją bardziej wierną znaczeniu, jakie Jezus Chrystus chciał jej nadać, oraz aktualnym potrzebom ewangelizacji.*”²

1.5. Radość z miłości

Początkiem radości jest głoszenie prawdy o Bogu i człowieku, gdyż prawdziwego szczęścia możemy doświadczyć jedynie w prawdziwej rzeczywistości, a nie w świecie fikcji, ideologii czy kłamstwa. Pełnię radości przynosi nam Chrystus, gdyż On do końca objawia nam miłość Boga do człowieka, a największa radość płynie z największej miłości.³ Człowiek nawrócony doświadcza radości, gdyż osobiście doświadcza, jak wielka jest miłość Boga do każdego z nas i jak wielką radość przynosi nam doświadczenie tej miłości. Jezus nie chce, byśmy się zadreżczali naszymi grzechami, lecz byśmy się nawracali, bo nawrócenie prowadzi do miłości i do radości.

Po grzechu pierwotnym wielu ludzi nie rozumie istoty miłości. Niektórzy mylą miłość z jej namiastkami czy wręcz karykaturami. Coraz częściej spotykamy tych, którzy utożsamiają miłość z pożądaniem, ze współżyciem seksualnym, z uczuciami, z zakochaniem, z tolerancją, akceptacją, z pobyłaniem złu czy z naiwnością. Od radości oddalają się nie tylko ci, którzy oddalają się od miłości, lecz także ci, którzy mylą miłość z czymś, co wydaje się do miłości podobne, a co w rzeczywistości jest jej zaprzeczeniem. Mylić miłość z niemiłością to tak, jakby mylić radość ze smutkiem, albo życie ze śmiercią.

² Franciszek, *Ewangelii Gaudium*, nr 32.

³ Por. M. Dziewiecki, *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie*, Salwator, Kraków 2007, s. 83-142.

Radość z nawrócenia jest tym większa, im bardziej precyzyjnie i konkretnie rozumiemy miłość Boga do człowieka, objawioną w pełni w Jezusie Chrystusie. Dopiero wtedy bowiem współczesny człowiek może uświadomić sobie, jak bardzo jest kochany, a także przekonać się, że miłość Boga do człowieka jest prawdziwa, gdyż tak niezwykle i zaskakującej miłości nie mógłby wymyślić nikt z nas. Jest to najpierw miłość bezwarunkowa. Na miłość Boga nikt z nas nie musi zasługiwać. Stwórca kocha każdego z nas za nic! Kocha także tych, którzy nie kochają nikogo, nawet samego siebie. Miłość Boga jest nieodwołalna. Bóg nie przestanie nas nigdy kochać. Gdyby nawet ktoś z ludzi znalazł się w piekle, to i tam będzie przez Boga kochany. Radość, którą przynosi nam Jezus, to radość pełna, gdyż płynie ona z miłości bezwarunkowej, a taka miłość nigdy się nie kończy.

Jezus okazuje nam nie tylko miłość bez żadnych warunków i na zawsze. Zbawca komunikuje nam tę miłość nie z dalekiego nieba, lecz z bardzo bliska: z perspektywy ziemi i w doczesnych warunkach. Syn Boży stał się człowiekiem i przyszedł do nas osobiście właśnie dlatego, że miłość komunikowana z bliska bardziej nas umacnia niż ta sama miłość, ale komunikowana z daleka. Ta prawda odnosi się również do miłości w relacjach między ludźmi. Dla przykładu, jeśli mąż dzwoni do żony zagranicą, dokąd wyjechał w poszukiwaniu pracy, to jego słowa i znaki miłości, komunikowane na odległość, nie mają takiej mocy i nie są dla żony takim wielkim umocnieniem, jak podobne słowa i znaki miłości, okazywane z bliska, w cztery oczy, w bezpośrednim kontakcie fizycznym. Im bliżej jest nas ten, kto kocha, tym bardziej cieszy nas jego miłość. „*Sam Bóg ukazał się nam w Chrystusie, objawił swoje oblicze i stał się rzeczywiście bliskim*

wobec każdego z nas. Co więcej, Bóg objawił, że Jego miłość wobec człowieka, względem każdego z nas jest bez miary: na Krzyżu Jezus z Nazaretu, Syn Boży, który stał się człowiekiem, ukazuje nam w najjaśniejszy sposób, jak daleko posuwa się ta miłość – aż do daru z siebie, aż do całkowitej ofiary”.⁴ Radość płynie z doświadczenia Boga, który kocha nas z bardzo bliska i który pozostaje w Eucharystii z nami aż do skończenia świata.

Radości doświadcza ten, kto odkrywa, że w Chrystusie miłość Boga do człowieka stała się widzialna! Nie-widzialny Bóg stał się widzialnym człowiekiem po to, byśmy mogli dosłownie zobaczyć Jego miłość. W latach publicznej działalności Syn Boży okazywał miłość ludziom tej ziemi poprzez swoją fizyczną obecność, poprzez widzialną troskę o ich nawrócenie, a także poprzez czułość, która jest szczególnie widzialnym i wzruszającym znakiem miłości. Małżonkowie i rodzice, którzy mają czas dla swoich bliskich, którzy oddają im swoje siły i zdrowie oraz którzy promieniują czułością do małżonka i dzieci, naśladują widzialną miłość Jezusa. Radość płynie z uświadamiania samemu sobie i bliżnim – często smutnym z powodu samotności i braku wsparcia nawet ze strony najbliższych – o takiej właśnie miłości Boga do człowieka, która w Chrystusie stała się tak bliska, że aż widzialna.

Trwała radość człowieka nawróconego płynie ponadto z faktu, że może on upewniać siebie i bliźnich o tym, że Bóg, który przyjął ludzką naturę, kocha nas nie tylko z bliska i widzialnie, lecz także ofiarnie – aż do krzyża, aż do oddania za nas życia. Człowiek czuje się tym bardziej kochany, im większą i im bardziej bolesną cenę płaci ktoś za tę miłość. Najbardziej kocha ten, kto potrafi najwięcej dla nas i z nami wycierpieć. A najwięcej dla nas i z nami wycierpiał Chrystus. Syn Boży

⁴ Benedykt XVI, *Katecheza*, Watykan, 24.10.2012.

przyszedł na tę ziemię, chociaż z góry wiedział, jaki los zgotują Mu ludzi źli i grzeszni. Ewangelia to zupełnie zaskakująca nowina o tym, że Bóg kocha każdego z nas do tego stopnia, że nasz los jest dla Niego ważniejszy niż Jego własny los. W obliczu tak wielkiej miłości pozostaje nam zdumienie, zachwyt i wdzięczność, czyli to wszystko, co prowadzi do radości, jakiej ten świat nam dać ani zabrać nie może.

Radość chrześcijańska osiąga swój szczyt wtedy, gdy uświadamiamy sobie, że Bóg kocha nas tak niewyobrażalnie mocno i wiernie, że aż utożsamia się z każdym z nas. Jezus mówi o tym wprost i nie pozostawia nam w tym względzie żadnych wątpliwości: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Chrześcijanin to ktoś, kto z całą powagą traktuje wszystkie słowa Jezusa. Także te, które zupełnie nas zaskakują. Jakże niesłychanym, a jednocześnie radosnym jest fakt, że dla każdego z nas Bóg postanowił być niezawodnym obrońcą i zamkiem warownym. Gdy prezydent jakiegoś mocarstwa pokazuje się w miejscach publicznych, wtedy otoczony jest przez świetnie wyszkolonych ochroniarzy, którzy są gotowi zasłonić go własnym ciałem w obliczu zagrożenia. W Chrystusie odkrywamy, że każdy z nas jest dla Boga ważniejszy niż prezydent największego nawet mocarstwa, gdyż moją i twoją ochroną jest sam Bóg. Stwórca każdego z nas chroni samym sobą. Czyni to nie dlatego, że ktoś Mu za to płaci, lecz z nieskończonej miłości do swoich przybranych dzieci. Od czasów Jezusa już wiemy, że każdy cios, który ktoś nam zadaje, przechodzi najpierw przez serce Boga i rani serce Zbawiciela. Także wtedy, gdy ktoś z nas krzywdzi samego siebie, najpierw zadaje cios Bogu, gdyż On chroni nas sobą nie tylko

przed zewnętrznymi zagrożeniami, lecz także przed naszą własną słabością. Czy może istnieć większa radość od tej, która płynie z pewności, że sam Bóg zasłania mnie sobą w obliczu każdego niebezpieczeństwa?

Trwałej radości doświadczamy wtedy, gdy przyjmujemy prawdziwą miłość od Boga i gdy tę miłość naśladujemy w relacji do samych siebie oraz do bliźnich.⁵ Miłość, którą objawia nam Jezus w Ewangelii, jest nie tylko szczytem dobroci, lecz także szczytem mądrości. Nie ma ona nic wspólnego z sentymentalizmem czy naiwnością, która rozczarowuje i prowadzi do smutku. Jezus uczy nas miłości ofiarnej aż do krzyża, a jednocześnie – co wydaje się trudne do pogodzenia – miłości mądrej, wychowującej, a nie naiwnej czy mylonej z rozpieszcaniem. Zasady takiej mądrej miłości wyjaśnia w przypowieści o synu marnotrawnym. Mądrze kochający ojciec – symbol Boga – nie wycofuje miłości do błądzącego syna. Nie zsyła mu żadnych kar ani cierpień, ale też nie przeszkadza synowi ponosić konsekwencji błędów, które tenże syn popełnia. Ojciec wie, że na skutek cierpienia błądzący ma szansę zastanowić się, wrócić i doświadczyć radości z ocalenia i pojednania (por. Łk 11-32).

Jezus, który każdego człowieka kocha bezwarunkowo, nieodwołalnie i ofiarnie aż do krzyża, każdemu okazuje tę miłość w inny, niepowtarzalny sposób. Mądrość Jego miłości polega właśnie na tym, że sposób komunikowania miłości jest dostosowany do sytuacji i zachowania danej osoby. Gdy Jezus spotykał ludzi szlachetnych, wtedy komunikował im miłość przez to, że ich na różne sposoby wspierał: przytulał, uzdrawiał, rozgrzeszał, stawał za wzór, chronił, spełniał ich prośby, potwierdzał, że są błogosławieni (por. Mt 8,5-13; Mt 9,1-2; Mt 9,20-22;

⁵ Por. M. Dziewiecki, *Niezawodna miłość*, eSPe, Kraków 2007, s. 25-94.

Mt 12,49-50; Mk 5,35-42; Łk 6,20-23; Łk 7,24-28; Łk 19,1-10; J 8,10-11; J 11,38-44). Takim ludziom okazywał miłość z radością i w sposób, który zwykle uznajemy za jedyną formę komunikowania miłości.

Gdy Jezus spotykał ludzi błędzących, to okazywał im miłość w zupełnie inny sposób niż ludziom zachowującym przykładania. Błędzących nie uzdrawiał, nie rozgrzeszał, nie tolerował, nie akceptował, lecz twardo upominał i stanowczo wzywał do nawrócenia: „*Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie*” (por. Łk 13,3; Mt 18,6-10; Mt 18,15; Mk 11,15-17; Łk 6,41-42; Łk 7,31-35; Łk 10,13-16). Gdy Jezus spotykał krzywdzicieli, wtedy się przed nimi bronił. Dla przykładu, nie pozwolił, by stracili Go ze skały w miejscowości, w której nauczał (por. Łk 4,28-30). Ukrywał się przed tymi, którzy chcieli Go zabić (por. J 8,59; J 11,54). Bronił się przed Annaszem i Kajfaszem (por. Mk 14,62; J 18,19-21), a także przed Piłatem (por. J 18,33-38; J 19,11-12). Stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył (por. J 11,23). Obrona przed krzywdzicielem jest wyrazem dojrzałej miłości, gdyż sprawia, że nie staje się jeszcze większym krzywdzicielem i nie zaciąga jeszcze większej winy. Przeciwnie, ma szansę zastanowić się, nawrócić i uratować przed potępieniem (por. Mt 26,64; Mk 14,48-49).

Gdy Jezus spotykał ludzi faryzejskich i przewrotnych, którzy z premedytacją usiłowali żyć kosztem innych, wtedy ich publicznie demaskował. Wyjaśniał tłumom ludzi dobrej woli, że ich uczeni w Piśmie i faryzeusze to plemię żmijowe i ślepi przewodnicy, których trzeba się strzec (por. Mt 23,2-33; Mt 26,20-25; Mk 3,22-30; Mk 7,1-13; Mk 10,13-16; Mk 12,38-40; Łk 11,37-52). Gdy natomiast spotykał ludzi, którzy najbardziej podobnych do Boga, czyli tych, którzy kochali bardziej niż inni, to komunikował im miłość przez to, że okazywał im niezwykle zaufanie.

Zawierzał im losy Kościoła, czyli losy ludzi, których kocha nieodwołalnie i którzy są środkiem Jego serca (por. J 21,15-17).

Szukać Bożej radości to uczyć samego siebie i bliźnich Jezusowego realizmu. To pomagać im, by odróżniali miłość, która w swej istocie jest identyczna, od sposobów komunikowania miłości, które mogą być różne. Bóg chce, byśmy kochali wszystkich ludzi, ale nie oczekuje, byśmy wszystkim okazywali miłość w identyczny sposób. Przeciwnie, własnym przykładem upewnia nas o tym, że taka postawa byłaby raczej przejawem naiwności niż miłości. Inaczej przecież okazuje się miłość dzieciom, a inaczej dorosłym; inaczej ludziom zdrowym, a inaczej chorym; inaczej tym, którzy postępują zgodnie z Dekalogiem, a jeszcze inaczej tym, którzy krzywdzą samych siebie i bliźnich. Okazywanie miłości w identyczny sposób wszystkim ludziom – niezależnie od ich sytuacji i postępowania – nie byłoby drogą do radości, lecz do naiwności i rozczarowania. Ta prawda jest szczególnie ważna w epoce zdominowanej przez ideologię fałszywie rozumianej tolerancji i w czasach, w których wiele osób myli miłość z akceptacją. Radość nie płynie z bycia sobą, czyli takim, jakim jestem tu i teraz, lecz z ciągłego nawracania się po to, by stawać się coraz bardziej podobnym do Jezusa.

1.6. Radość wieczna

Każdy człowiek pragnie być szczęśliwy na zawsze. „*Z pewnością chcemy żyć szczęśliwie. Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego*” (św. Augustyn). Człowiek nawrócony doświadcza miłości Boga, który powołuje nas nie tylko do radości doczesnej, lecz także do radości wiecznej. Obydwie te formy radości są ze sobą ściśle powiązane. Bycie szczęśliwym na wieki to efekt życia w przyjaźni z Bogiem w doczesności.

Jezus uczy nas realizmu i wyjaśnia, że droga do szczęścia nie od razu jest drogą radości. Czasem wydaje się raczej drogą smutku i porażki niż szczęścia. Błogosławieni są ludzie ubodzy w duchu, smutni, cisi, pragnący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, wprowadzający pokój, cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości, prześladowani i oczerniani. Tacy ludzie są błogosławieni pod warunkiem, że nieustannie się nawracają, by w każdej sytuacji trwać przy Chrystusie i naśladować Jego miłość (por. Mt 5,3-12).

Człowiekowi szukającemu trwałej radości Jezus wskazuje perspektywę dalszą niż tylko teraźniejszość. Błogosławieństwa, które On ogłasza, „odsłaniają cel życia ludzkiego, ostateczny cel czynów ludzkich: Bóg powołuje nas do swojego własnego szczęścia”.⁶ Pełnią szczęścia będzie oglądanie Boga twarzą w twarz na zawsze. Radość, którą człowiekowi daje Bóg, przekracza wszelkie wyobrażenie, gdyż „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1Kor 2,9). Trwałe szczęście „wypływa z darmo danego daru Bożego. Dlatego właśnie nazywa się je nadprzyrodzonym, tak jak łaskę, która uzdalnia człowieka do wejścia do radości Bożej”.⁷

Po grzechu pierworodnym wszyscy jesteśmy grzeszni, a grzech oddala od radości. To właśnie dlatego głoszenie Ewangelii to nie tylko opowiadanie o miłości Boga do człowieka, lecz także wzywanie do nawrócenia. „Obiecane szczęście stawia nas wobec decydujących wyborów moralnych. Zaprasza nas do oczyszczenia naszego serca ze złych skłonności i do poszukiwania nade wszystko miłości Bożej. Uczynas,

że prawdziwe szczęście nie polega ani na bogactwie czy dobrobycie, na ludzkiej sławie czy władzy, ani na żadnym ludzkim dziele, choćby było tak użyteczne jak nauka, technika czy sztuka, ani nie tkwi w żadnym stworzeniu, ale znajduje się w samym Bogu, który jest źródłem wszelkiego dobra i wszelkiej miłości”.⁸ Od naszych codziennych wyborów moralnych zależy to, czy otworzymy się na radość, którą przynosi nam Bóg w swoim wcielonym Synu. Fundamentem tego szczęścia jest serdeczna przyjaźń z Chrystusem, gdyż bez osobistej przyjaźni ze Zbawicielem nikt z nas nie jest w stanie stać się nowym człowiekiem, czyli naśladować Jego miłości, ani przyjąć Jego radości (por. J 17,13). Największą pomocą w drodze do szczęścia doczesnego i wiecznego jest Maryja, Matka Bożej radości. Ona ma niezawodną receptę na radość trwałą i nieprzemijającą: „Zróbcie wszystko, cokolwiek mój Syn wam powie” (J 2,5). Spoglądając na Tę, która jest przyczyną naszej radości, możemy ciągle na nowo odkrywać moc i czułość Boga, który nas kocha i dlatego powołuje wszystkich ludzi do trwania w Jego radości.⁹ Uczeń Jezusa wie, że życie zaczyna się od poczęcia, a radość zaczyna się od doświadczenia miłości Boga i tych ludzi, którzy od Boga uczą się kochać człowieka.¹⁰ Boża radość jest tak zaskakująca, mocna i nieodwołalna, jak zaskakująca, mocna i nieodwołalna jest miłość Boga do ludzi.

2. Chrześcijańska nadzieja

Drugim – obok radości – owocem nawrócenia i trwania przy Jezusie jest nadzieja, która zawieść nie może. W życiu doczesnym każdemu z nas

⁶ KKK, nr 1719.

⁷ KKK, nr 1722.

⁸ KKK, nr 1723.

⁹ Por. Franciszek, *Evangelii Gaudium*, nr 288.

¹⁰ Por. M. Korzekwa, *Niezawodna radość*, eSPe, Kraków 2007, s. 18.

potrzebna jest nadzieja po to, by żyć i by odważnie mierzyć się z trudami codzienności. Kto traci nadzieję na to, że życie ma sens czy że wystarczy mu siły do życia w sposób godny człowieka, temu grozi zniechęcenie, a nawet rozpacz. Potwierdzeniem są tu choćby losy Judasza. W Biblii słowo nadzieja występuje około sto pięćdziesiąt razy. Nie jest to dużo w porównaniu choćby ze słowem *radość*, które występuje w Piśmie Świętym ponad osiemset razy. Jeszcze bardziej znamienne jest to, że w Ewangeliach słowo *nadzieja* występuje tylko dwa razy. W dodatku raz jest to cytat z Iz 42,1-4: „*W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą*” (Mt 12,21), a raz ostrzeżenie przed fałszywą nadzieją: „*Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję*” (J 5,45). W rzeczywistości jednak Ewangelia jest pełna nadziei i ukazuje źródła nadziei niezawodnej.

Postawmy najpierw pytanie o to, czy można mówić o nadziei *chrześcijańskiej*? Z pewnością tak, ale eksponowanie tego przymiotnika może sugerować to, że istnieje wiele form ugruntowanej nadziei, a chrześcijaństwo ukazuje jedynie jedną z nich. Tymczasem istnieje tylko jedna nadzieja – ta prawdziwa. Jako uczniowie Jezusa wierzymy, że Objawienie, na którym opiera się chrześcijaństwo, jest darem od Boga, czyli że jest całkowicie prawdziwe. Chrześcijaństwo uznaje zatem pierwszeństwo Prawdy przed chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo nie jest źródłem prawdy o rzeczywistości. Nie jest też jedną z wersji realistycznego odczytania rzeczywistości. Jest natomiast jedynym świadkiem pełnej Prawdy o rzeczywistości. Z tego samego powodu chrześcijaństwo uznaje pierwszeństwo Chrystusa przed Biblią, która jest szczególnie cennym źródłem wiedzy o Bogu, ale nie może w pełni objąć i odsłonić rzeczywistości Boga. Chrześcijanin to ktoś, kto kieruje się wartościami prawdziwymi, a przez to chrześcijańskimi.

Prawdziwa, a przez to niezawodna nadzieja, nie płynie stąd, że ktoś z ludzi dzieli się z kimś innym swym własnym optymizmem czy że pocieszał kogoś, kto znajduje się w sytuacji zwątpienia albo bezradności. Tego typu pocieszanie i bycie blisko osoby przeżywającej trudności jest z pewnością potrzebne. Czasem może wręcz ratować życie. Ale jest to jedynie pomoc doraźna. Bycie pocieszanym przez innych to coś mniej niż umacnianie się we własnej nadziei. Ten, kto mnie pociesza czy kto próbuje dzielić się ze mną swoją nadzieją, nie pomaga mi jeszcze w odnalezieniu niezawodnych źródeł mojej nadziei. Warunkiem niezawodnej nadziei jest dotarcie do jej źródła. Nadzieja – podobnie jak radość – nie jest osiągalna wprost. Kto szuka nadziei, ten musi dotrzeć do miejsca, w którym ona się rodzi. Wtedy może umocnić się niezawodną nadzieją i nie musi jej „pożyczać” od innych ludzi. Przyjrzyjmy się najpierw typowym powodom utraty nadziei oraz zdemaskujmy złudne wyobrażenia na temat nadziei, by w ten sposób przygotować drogę do nadziei prawdziwej, czyli niezawodnej.

2.1. Nadzieja zagrożona

W życiu doczesnym każdy z nas doświadcza wielu trudności czy sytuacji, które stanowią zagrożenie dla nadziei. Pierwszym źródłem zagrożenia nadziei jest brak czegoś pozytywnego, a zatem czegoś, co jest ważne w życiu i co stanowi źródło pewności siebie. Przykładem może tu być brak dobrego zdrowia czy wykształcenia, brak pracy czy mieszkania. Dla nastolatków może to być brak „swojego” chłopaka czy „swojej” dziewczyny, brak radości i zainteresowania ze strony rówieśników, a nawet brak ściągawki na klasówkę czy kieszonkowego, którym można dowolnie dysponować. Każdy z nas mógłby bez wysiłku spisać listę cech, rzeczy czy osób, których mu brakuje. A każdy taki brak przyczynia się do osłabienia nadziei.

Drugim źródłem zagrożeń w tym względzie jest utrata czegoś lub kogoś. Utrata to coś bardziej bolesnego niż brak, gdyż oznacza ona zniknięcie czegoś co już miałem, co czasem było wręcz dla mnie skarbem lub zerwanie więzi z kimś, do kogo się już przyzwyczaiłem i kto mnie wspierał. Utrata może dotyczyć bardzo wielu rzeczy i spraw, począwszy od utraty urody (często z powodu stosowania tych kosmetyków, które są szkodliwe), zdrowia, pieniędzy, ale także utrata wolności (np. poprzez uzależnienia) lub strata jakiejś ważnej osoby. Ta ostatnia strata jest szczególnie bolesnym ciosem dla nadziei. Jedyne, czego człowiek nie może stracić, to życie. Jest możliwa jedynie utrata życia doczesnego, ale wtedy przechodzi ono w wieczne istnienie, gdyż Bóg nie wycofuje nigdy raz ofiarowanego daru życia. Można natomiast stracić nadzieję w życiu i nadzieję na zbawienie, a to sprawia, że życie staje się nieznosnym ciężarem.

Kolejnym zagrożeniem nadziei jest lęk przed utratą czegoś, co jest pozytywne i ważne. To chyba najczęstsze, a zarazem najbardziej powszechne źródło niepokoju w naszych czasach. Są ludzie, którzy nie odczuwają jakiegось istotnego braku, ani nie przeżyli jakiegось bolesnej straty. Nie ma natomiast ludzi, którzy byliby wolni od obaw o możliwość utracenia czegoś cennego. Naszą cywilizację można wręcz nazwać cywilizacją lęku, gdyż obecnie podsycanie tego lęku wynika nie tylko z naturalnej kruchości i słabości człowieka, ale też ze świadomego działania tych, którzy na naszych lękach i obawach pragną zarobić. W konsekwencji obserwujemy obecnie dążenie wielu ludzi do „ubezpieczania się” w każdej możliwej dziedzinie oraz do „zabezpieczania się” od każdego potencjalnego zagrożenia.

Radykalna utrata nadziei grozi tym ludziom, których filozofia życia opiera się na szukaniu przyjemności

za każdą cenę. W takiej sytuacji znajdują się między innymi alkoholicy, narkomani i erotomani. Ludzie uzależnieni są w rozpaczliwej sytuacji, dlatego że dla chwili przyjemności czy dla doznania emocjonalnej ulgi poświęcają zdrowie, sumienie i radość, a często nawet życie. Uzależnienie od przyjemności powoduje bardzo nieprzyjemne skutki i prowadzi do utraty nadziei. W podobnej sytuacji są ci ludzie, którzy uwierzyli w mit o istnieniu łatwego szczęścia. Powtarzają oni dramat grzechu pierworodnego. Poddają się bowiem archaicznej iluzji, że sami odróżnią dobro od zła i że będą jak bogowie. Tego typu naiwne oczarowanie miłą fikcją prowadzi do dramatycznego rozczarowania, gdyż kończy się – jak u pierwszych rodziców – utratą raju i nadziei. Radość i nadzieję można znaleźć jedynie w twardej rzeczywistości. W świecie fikcji jedynie cierpienie jest rzeczywiste.

2.2. Czcza i zwodnicza nadzieja

To, co jest cenne dla człowieka, zwykle okazuje się trudne do zdobycia. Osiągnięcie tego, co wartościowe, nie dokonuje się przecież w spontaniczny sposób, lecz wymaga mądrości, wysiłku, odwagi, czujności. Stąd pokusa, by szukać namiastek, albo wręcz karykatur nadziei. Biblia z całą stanowczością przestrzega przed uleganiem takiej pokusie, stwierdzając, że „*głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje*” (Syr 34,1). Popatrzmy zatem na typowe przykłady tego typu pozornej i fałszywej nadziei.

Z pierwszą formą zwodniczej nadziei mamy do czynienia wtedy, gdy opieramy ją na fałszywych podstawach. Klasyczne przykłady w tym względzie to opieranie nadziei na pieniądzach, na powiązaniach z „ważnymi” osobami czy na własnej sile. Naiwność ludzi w tym względzie bywa tak wielka, że prowadzi ich do śmierci, jak ma to miejsce w przypadku ludzi zarażonych wirusem HIV, którzy

nie kierowali się odpowiedzialnością w sferze seksualnej, gdyż mieli nadzieję, że prezerwatywa zapewni im „bezpieczny” seks. Fałszywą nadzieją jest też przekonanie, że zapewnione szczęście mają wszyscy, którzy są młodzi, piękni, znani i bogaci. Tymczasem losy wielu takich ludzi (zwłaszcza wśród aktorów, piosenkarzy czy sportowców) pokazują, że niektórzy z nich przeżywają dramatyczny kryzys, popadają w uzależnienia i tracą nadzieję.

Kolejna forma złudnej nadziei to liczenie na „łut szczęścia” czy „uśmiech losu”. Ludzie, którzy ulegają tego typu czczej i zwodniczej nadziei, zaczynają wierzyć w horoskopy, wróżby i przepowiednie, liczą na wysoką wygraną na loterii czy czekają na szczęśliwy traf, który odmieni ich życie i zapewni im szczęście. Nawet jeśli ktoś z nich spotka kiedyś jakąś wyjątkowo szlachetną osobę czy zdobędzie fortunę w jakiejś grze losowej, to takie wydarzenie nie gwarantuje mu jeszcze ani rozwoju, ani szczęścia.

Jeszcze jedna forma złudnej nadziei przejawia się w tym, że ktoś liczy na to, że uniknie naturalnych konsekwencji błędnego postępowania. Taką fałszywą nadzieją ma uczeń, który – nieprzygotowany – idzie do szkoły i liczy na to, że „jakoś to będzie”, albo dorosły, który liczy na to, że nie popadnie w uzależnienie, mimo że nadużywa alkoholu. Podobnie fałszywą nadzieją ma kłamca, który wierzy, że nikt nie odkryje jego przewrotności, albo złodziej, który ma nadzieję, że kradzione przedmioty zapewnią mu radość życia.

Trzeba strzec się jeszcze jednej fałszywej nadziei, jaka płynie z karykaturalnej „pobożności”. Tego typu naiwna i magiczna pobożność przejawia się w przekonaniu, że skoro jestem człowiekiem wierzącym, to Bóg mnie zawsze uratuje. Tego typu niedojrzali ludzie wyznają zasadę: „*ufam Bogu, to On mnie na pewno uratuje w każdej sytuacji i nigdy nie dopuści do tego, by stało mi się coś złego*”. Tymczasem

Bóg nie może uratować mnie przede mną samym. On obdarzył każdego z nas świadomością i wolnością i dlatego nie może pozbawić nas konsekwencji naszego działania. Właśnie dlatego sama ufność – w oderwaniu od naszego sposobu postępowania – staje się karykaturą nadziei.

2.3. Nadzieja płynie z miłości

Jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest Boża miłość, dzięki której staje się możliwa miłość między ludźmi. Miłość urzeczywistnia się i wyraża tylko w jeden sposób: poprzez więzi. Gdy nie łączą nas więzi miłości, wtedy nie tylko tracimy nadzieję, ale umieramy. Dramatyczny w konsekwencjach okazał się eksperyment cesarza niemieckiego – Fryderyka II (panującego w latach 1220-1250), który kierowany ciekawością nakazał grupie matek, by zaspakajały podstawowe potrzeby swych niemowląt, ale w taki sposób, żeby nie odzywać się do własnych dzieci i żeby z nimi w żaden sposób nie komunikować. Fryderyk II chciał w ten sposób ustalić, w jakim języku zaczęły mówić owe niemowlęta. Zakładał, że będzie to język hebrajski, grecki, łaciński, arabski albo język ojczysty rodziców tych niemowląt, które podane zostały eksperymentowi. Cesarz nie doczekał się odpowiedzi na swoje pytanie, gdyż wszystkie niemowlęta zmarły na skutek tego, że nie otrzymały słów miłości i czułości od swoich matek. Losy ludzi są tak różne, jak różne są więzi, które przeżywają.

Na sytuację dziecka najbardziej wpływają jego więzi z rodzicami i z Bogiem. Stopniowo jednak dziecko zaczyna zajmować coraz bardziej wyrazistą postawę wobec samego siebie i odtąd sposób odnoszenia się do siebie wpływa również na sposób przeżywania więzi z Bogiem i z innymi ludźmi. Ten, kto odnosi się do samego siebie w sposób niedojrzały i skrajny, a zatem z wrogością lub z pobłażliwością,

ten krzywdzi samego siebie i oddala się od nadziei. Właśnie dlatego przyjęcie z Bożą miłością samego siebie, czyli uczenie się dojrzałej postawy wobec siebie (*„Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”* – Mt 22,39) to konieczny warunek trwania w niezawodnej nadziei.

Zajęcie dojrzałej postawy wobec samego siebie wymaga spełnienia wielu warunków. Pierwszym warunkiem przyjęcia samego siebie z dojrzałą miłością jest odkrycie własnej godności i wielkości. Ta godność i wielkość nie płynie z doskonałości człowieka, bo nikt z ludzi jej nie ma, ale z faktu, że jest kochany przez Boga nad życie i że kochają go jego bliscy, dla których jest skarbem. Człowiek jest wielki również dlatego, że – w przeciwieństwie do zwierząt – może nauczyć się myśleć, kochać i pracować. Pokochać siebie to zatem zachwycić się miłością Boga i ludzi do samego siebie oraz uczyć się podobnej miłości.

Drugim warunkiem zajęcia dojrzałej postawy wobec samego siebie jest realistyczne uświadomienie sobie zagrożeń, jakim podlega człowiek. Każdy z nas jest zagrożony z zewnątrz, zwłaszcza przez ludzi cynicznych, którzy chcą nami manipulować i rządzić. Ikona takiego człowieka jest biblijny Józef – syn Jakuba – sprzedany do niewoli przez własnych braci. Każdy człowiek jest zagrożony również przez samego siebie, jak syn marnotrawny, który miał mądrego i kochającego ojca, a mimo to sam siebie skrzywdził. Ko widzi jedynie własną wielkość, albo jedynie zagrożenia, ten nie jest w stanie przyjąć siebie z dojrzałą miłością. W pierwszym przypadku popadnie w fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a w drugim – w rozpacz.

Najtrudniejszym chyba warunkiem pokochania siebie jest stawianie sobie jasnych i stanowczych wymagań. Dojrzałe kochać samego siebie to wymagać od siebie tego, by żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami, gdyż Dekalog

chroni naszych największych marzeń oraz ideałów. Kto nie stawia sobie wymagań, ten lekceważy własny rozwój i stopniowo traci nadzieję. Natomiast człowiek, który przyjmuje samego siebie z Bożą miłością, codziennie staje się kimś większym od samego siebie. Dojrzałość osiągają ci ludzie, którzy przechodzą od spontanicznego skupiania się na sobie do dobrowolnego bycia darem dla innych i którzy postępują w sposób godny dziecka Bożego. Tylko tacy ludzie doświadczają niezawodnej nadziei dzieci Bożych.

Więź z samym sobą nie wystarcza do tego, by trwać w miłości, a w konsekwencji by doświadczać niezawodnej nadziei. Nie dobrze jest człowiekowi być samemu, gdyż każdy z nas – na podobieństwo Boga – jest spotkaniem. Tak, jak więź wobec samego siebie po części zależy od tego, w jaki sposób inni ludzie odnoszą się do nas, tak również nasza więź z bliźnimi zależy nie tylko od nas, ale – podobnie jak taniec – jest efektem wzajemnego oddziaływania na siebie obu stron. Dla tych, którzy kochają, zagrożeniem nadziei jest spotkanie z ludźmi, którzy nie kochają lub którzy kochają mało albo w niedojrzały sposób. Zagrożenie to staje się tym bardziej radykalne, im bardziej ośobiście i na trwałe wiążemy się z tego typu ludźmi. Egoiści, a także ludzie niedojrzali i nieszczęśliwi dążą do tego, byśmy byli dla nich naiwną ofiarą, a nie mądrym darem. Ten bowiem, kto jest mądrym darem, stawia innym ludziom twarde wymagania po to, by oni również mogli uczyć się miłości i byli szczęśliwi. Właśnie dlatego największe wymagania stawiają ci, którzy najbardziej kochają. Tymczasem ten, kto nie chce lub nie potrafi kochać, pragnie przyjmować miłość od innych, jednak on sam nie staje się darem. Taka postawa prowadzi do toksycznych więzi, opartych na manipulacji, krzywdzie, przemocy czy przewrotności. Nic nie odbiera człowiekowi nadziei bardziej niż chore więzi. Ludzie,

k którzy nie kochają dążą – nie zawsze świadomie – do tego, by nas z czegoś okraść. Czasem chcą naszego towarzystwa, naszej atrakcyjności, radości, cierpliwości. Czasem chcą naszych umiejętności, pracowitości czy pieniędzy. Czasem chcą czegoś więcej. Próbuja okraść nas z naszej czystości, wolności, z naszych największych wartości, marzeń i ideałów. To są złodzieje, którzy usiłują ukraść nas samych, naszą świętość i szlachetność. Chcą nas pozbawić naszych więzi z Bogiem, z samym sobą i z tymi, którzy nas naprawdę kochają.

Jednym z największych dramatów w relacjach między ludźmi jest kradzież małżeństwa. Taka sytuacja ma miejsce wtedy, gdy ktoś doprowadza drugą stronę do złożenia przysięgi małżeńskiej, mimo że on sam wie, iż nie ma zamiaru lub nie potrafi dochować takiej przysięgi wobec współmałżonka. Kradzież małżeństwa w tym znaczeniu dokonuje się zwykle przez oszustwo (udawanie kogoś lepszego), wzbudzanie litości (*„jestem bezradny, ale ty mnie uratujesz”*), manipulację (np. doprowadzając do współżycia seksualnego). Kto wejdzie w tego typu toksyczny związek, ten nie jest w stanie uchronić siebie i swoich dzieci od bolesnego cierpienia. Największym dramatem dla kobiety czy mężczyzny jest pomyłka w wyborze współmałżonka i rodzica własnych dzieci. Taka sytuacja jest znacznie bardziej radykalnym zagrożeniem nadziei niż trudności materialne, poważna choroba czy inne najdotkliwsze nawet ciężary życia.

Dojrzałe kochać drugiego człowieka to być nie tylko dobrym, ale też mądrym darem dla innych. To zatem być darem, który stawia stanowcze wymagania. Jeśli ten, kogo kocham, nie odpowiada miłością na miłość, lecz krzywdzi mnie, to – dopóki tak postępuje – pozostaje mi już tylko kochać go na odległość, czyli naśladować postawę mądrze kochającego ojca wobec marnotrawnego syna. Kochać dojrzałe

to w taki sposób dobierać słowa i czyny, by wprowadzać kochaną osobę w świat dobra, prawdy i piękna. Trafny dobór słów i czynów to największy kunszt w miłości. Obowiązują tu dwie zasady. Pierwsza z nich brzmi: *to, czy kocham ciebie, zależy ode mnie, ale to, w jaki sposób wyrażam miłość, zależy od Ciebie i od twojego postępowania*. Zasada druga jest równie ważna: *to, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził*. Obydwie te zasady potwierdził Chrystus, który ludzi dobrej woli uzdrawiał, rozgrzeszał, przytulał, stawiał za wzór, bronił przed krzywdą. Natomiast tych, którzy byli cyniczni, upominał, wzywał do nawrócenia i rozwał im stoły. Tylko takie słowa i zachowania stwarzały tym ludziom szansę na refleksję i zmianę postępowania.

Nadzieja płynie nie tylko z tego, że kocham na wzór Jezusa, ale też z tego, że łączę się z ludźmi, którzy kochają mnie w podobny sposób. Największym umocnieniem nadziei jest budowanie więzi z kimś, kto nie tylko kocha, ale też kto pomaga mi dojrzałe kochać! Jednak to ode mnie zależy, czy przyjmę ten dar! Jedną z moich studentek zmieniła się zupełnie pod wpływem spotkania z własnym dzieckiem na początku ciąży. Zerwała wszystkie toksyczne więzi i zatroszczyła się o to, by dojrzałe pokochać samą siebie, bo tylko wtedy może dojrzałe pokochać swoje dziecko. Człowiek, który kocha i jest kochany, jest człowiekiem największej nadziei.

2.4. Więź z Bogiem to pełnia nadziei

Bez więzi z Bogiem człowiek nie jest w stanie budować dojrzałe i trwałe więzi z samym sobą i z bliznim. Właśnie dlatego najsilniejsze więzi tworzą ci ludzie, którzy są przyjaciółmi Boga. Nikt z nas nie jest samą miłością. Każdy człowiek w jakimś stopniu dotknięty jest egoizmem, słabością, naiwnością, grzechem. Nikt z nas

nie jest w stanie wymyślić miłości ani trwać w miłości bez pomocy Boga, który jest Miłością. Jest tu zatem analogia do sytuacji dziecka, które bez pomocy mądrze kochających dorosłych nie rozwinie się spontanicznie. Człowiek potrzebuje więzi z Kimś, wobec Kogo może przez całe życie pozostać dzieckiem potrzebującym pomocy i czulej miłości. Podobnie jak w „*Niekończącej się opowieści*” Michaela Ende, w każdym z nas jest jednocześnie dzielny i nieustraszony wojownik oraz zagubione i bezradne dziecko. Potrzebujemy więzi z kimś, kto kocha nas bardziej niż my kochamy samych siebie, kto kocha nas nad życie, nieodwołalnie i bezwarunkowo. Kimś takim jest tylko Bóg, który jest Miłością. Możemy stawać się mądrym darem dla innych ludzi tylko wtedy, gdy spotykamy się z Miłością i gdy Miłość kochamy nade wszystko, bo tylko Boża miłość chroni nas przed toksycznymi więziami, krzywdą, grzechem i rozpaczą. Nie jesteśmy więksi od Dawida, który bez spotkania z Bogiem pozostałby cudzołożnikiem i mordercą, dopuszczającym się coraz okrutniejszych krzywd i coraz cięższych grzechów. Nie jesteśmy też więksi od Piotra, który bez spotkania ze Zmartwychwstałym podpadłby w rozpacz tak, jak Judasz.

W każdej sytuacji będziemy trwać w nadziei wtedy, gdy nasza więź z Bogiem będzie silniejsza od naszej najsilniejszej więzi z człowiekiem. Pierwszym przejawem i sprawdzianem dziecięcej więzi z Bogiem jest modlitwa. Dzieci, które czują się kochane, nieustannie rozmawiają z rodzicami i żyją mocą kontaktu z nimi. Podobnie człowiek dziecięco zaprzyjaźniony z Bogiem, nieustannie się modli. Modlitwa to najbardziej osobista rozmowa, w czasie której jestem w stanie powiedzieć Bogu o mnie więcej niż samemu sobie. W czasie modlitwy zyskuję nowe siły, odkrywam nowe drogi rozwiązywania trudności, odnajduję nową nadzieję. W czasie modlitwy

upewniam się o tym, że Bóg szepce mi takie słowa, których najbardziej potrzebuję w danej chwili i kocha mnie taką miłością, która niezawodnie umacnia moją nadzieję.

Skoro jedynym źródłem niezawodnej nadziei jest miłość, to ludźmi największej nadziei są święci. Święty to ktoś, kto w najtrudniejszej nawet sytuacji może zachować niewzruszoną nadzieję, gdyż taki człowiek w każdej sytuacji kocha i przyjmuje miłość. Jakże trudne i pełne przeciwności było doczesne życie Maryi i Jozefa czy życia Jana Pawła II. Po ludzku patrząc, mieli oni wszelkie powody do tego, by popaść w rozpacz lub buntować się przeciw Bogu. Ale – będąc świętymi – błogosławili Boga i stali się Jego czytelnymi świadkami. Pełnię i pewność nadziei mają ludzie święci, czyli ci, którzy wiernie pełnią wolę Boga, a wszystko inne Jemu zawierzają.

Zakończenie

W swej kruchości i słabości każdy z nas zagrożony jest utratą radości i nadziei. Najbardziej radykalnym zagrożeniem radości i nadziei nie jest bieda czy choroba, ale toksyczne więzi, czyli więzi oparte na czymś innym niż miłość. Dramatycznym zagrożeniem radości i nadziei jest szukanie tych wartości tam, gdzie nie można ich znaleźć. Radość to nie to samo co przyjemność, a nadzieja to nie to samo, co „pozytywne” myślenie czy optymistyczne nastawienie do życia. Niezawodna radość i nadzieja to owoc dojrzałych więzi, chronionych dojrzałymi wartościami, czyli owoc nawrócenia i trwania w miłości Jezusa. Radość i nadzieja nie są osiągalne dla ludzi, którzy krzywdzą siebie czy innych. Utrata radości i nadziei nie jest istotą problemu, lecz sygnałem, że w naszym życiu zaczyna brakować miłości. To właśnie dlatego droga do radości i nadziei zaczyna się od szczerego nawrócenia. Pierwszym

bowiem warunkiem odzyskania radości i nadziei jest uwolnienie się z sytuacji, która radość i nadzieję odbiera.

Radość i nadzieja nie są nam potrzebne na jutro, lecz na dziś, czyli tu i teraz, bo nie ma dobrej przyszłości bez dobrej teraźniejszości. Właśnie dlatego radości i nadziei trzeba szukać w teraźniejszości, natychmiast, nie odkładając tego na jutro. Rozpaczliwa sytuacja ma miejsce wtedy, gdy ktoś postanawia, że będzie szukał radości i nadziei w bliżej nieokreślonej

przyszłości. Przyszłość jest przecież w rękach Boga, a nie w naszych rękach. Człowiek może decydować tylko o tym, co w jego życiu dzieje się tu i teraz. Człowiek radości i nadziei to ktoś, kto tu i teraz nawraca się, kto stanowczo i radykalnie uwalnia się od wszelkiego zła, kto coraz bardziej naśladuje miłość Jezusa i kto codziennie staje w obliczu Boga z ufnością ukochanego dziecka. Taki człowiek wie, że wszystko może w Bogu, który go umacnia (por. Flp 4,13).

ks. Wojciech Wojtyła

Wolność w prawdzie – prawda w wolności. Encyklika „Veritatis splendor” odpowiedzią Jana Pawła II na kulturowe wyzwania współczesności

Wstęp

„Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć. Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie”¹. To słowa wyjęte z wiersza Karola Wojtyły *Narodziny wyznawców*, które bez wątpienia uznać można za motto jego twórczości filozoficznej. To niepozorne zdanie, kryjące w sobie jednak głęboką myśl, stało się fundamentem, na którym krakowski Kardynał, kilka lat później, oparł rozważania zawarte w swoim, jak sam twierdził, najbardziej dojrzałym traktacie antropologicznym, zatytułowanym *Osoba i czyn*. Centralna część tegoż studium, opatrzona tytułem *Transcendencja osoby w czynie*, jest próbą odsłonięcia osoby poprzez wyjaśnienie jej woli i wolności

oraz poprzez ukazanie relacji wolności człowieka – osoby do poznanej przez siebie prawdy. Wyrażona w trakcie analizy ludzkiego sumienia niemalże mimochodem myśl mówiąca, iż poznana przez osobę prawda ma moc normatywną, jest kwintesencją rozumienia przez Karola Wojtyłę – Jana Pawła II związku prawdy i wolności. Myśl tę uznać można za wyrażony w języku filozofii komentarz do ewangelicznego orędzia Jezusa Chrystusa na temat wolności i sposobu wyzwolenia człowieka: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

W roku 1993, a więc w piętnastym roku swojego pontyfikatu, Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* (*Blask prawdy*) pisał: „Ludzkie problemy najszerzej dyskutowane

¹ K. Wojtyła, *Narodziny wyznawców*, w: Tenże, *Poezje i dramaty*, Kraków 2001, s. 71.